

Haracz dla dzieciątych

1 marca 2019

Program „Rodzina 500+” zostanie rozszerzony na pierwsze dziecko i to już od 1 lipca. Zapowiedział tak Jarosław Kaczyński na konwencji PiS. A ponieważ za takim rozwiązaniem opowiedziała się wcześniej także Platforma Obywatelska oraz partia Roberta Biedronia, można przypuszczać, że będzie obowiązywał on w takiej formie przez najbliższe kilka, a może kilkanaście lat.

40 miliardów złotych rocznie na program Rodzina 500+.

Oznacza to, że każdy pracujący w Polsce będzie średnio przeznaczał na ten cel rocznie (bezpośrednio lub pośrednio) ok. 2400 zł, a proporcjonalnie do zarobków – około dwóch trzecich swojego miesięcznego wynagrodzenia netto.

Mam prawie pięćdziesiąt lat. Jestem singlem. Nie mam dzieci i szansa na to, bym je kiedykolwiek miał jest prawie zerowa. Zresztą nie planuję mieć dzieci.

Oznacza to, że 2/3 moich miesięcznych zarobków „na rękę” rocznie państwo zabiera przymusowo na cel, z którego nigdy nie skorzystam. Owszem, na inne cele – np. emerytury, edukację, infrastrukturę komunikacyjną. media publiczne czy leczenie – może zabierać jeszcze więcej, ale w tym przypadku mam przynajmniej świadomość, że z tego korzystam, mam szansę skorzystać lub kiedyś skorzystałem – czyli z mojego punktu widzenia coś mam przynajmniej w zamian.

A w tym przypadku czuję się dosłownie tak, jakbym płacił haracz mafii. Nawet gorzej, bo od mafii też coś zwykle się dostaje – ochronę przed mniejszymi gangami. Tu nie dostaję i nigdy nie dostanę nic. Równie dobrze mógłbym płacić na budowę Wielkiej Piramidy Kaczyńskiego (czy Schetyny, czy Biedronia).

I nie przekonują mnie argumenty, że ktoś będzie musiał

wytwarzać dobra, z których będę korzystał na emeryturze. Jest mi zupełnie obojętne, czy będą je wytwarzać Polacy, Hindusi czy roboty. Pełnej automatyzacji wytwarzania dóbr pewnie się nie doczekam, ale liczba ludności świata nadal rośnie i to szybko. Jak będzie zbyt mało polskich rąk do pracy, pojawią się zagraniczne.

Zresztą już widać, że program „Rodzina 500+” praktycznie nie wpływa na rodzenie się większej liczby dzieci, a jeśli wpływa, to w stopniu znikomym.

Czyli tak naprawdę płacę haracz na to, by politycy mieli czym przekupić wyborców mających dzieci. Albo po prostu haracz dla tych, którzy mają dzieci. Klasy obecnie uprzywilejowanej w Polsce.

A za to mam bardziej dziadowską publiczną „służbę zdrowia”, bardziej kiepskie drogi i w perspektywie niższą niż mogłaby być emerytura. Już nie mówię o tym, że państwo mogłoby mi tych pieniędzy nie zabierać i mógłbym sobie np. pojechać za nie na dłuższe wakacje.

Zdaję sobie sprawę z tego, że wychowywanie dzieci kosztuje. Ale urodzenie dziecka to, poza skrajnymi przypadkami, wybór. Jeden woli nie mieć dzieci, a za to np. mieć więcej oszczędności na koncie, lepszy samochód, jeździć sobie na lepsze wakacje, lepiej jeść, mieć kilka kotów lub psów – a drugi woli mieć dziecko lub dzieci. Dlaczego wybór tego drugiego ma być finansowany przez tego pierwszego? A odwrotnie nie?

Autorstwo: Jacek Sierpiński

Źródło: Sierp.libertarianizm.pl